

Łapię chwile ułotne jak ułotka



Tyle piszę o trudach macierzyństwa, o rozczarowaniach, o braku lukru, obalaniu mitów. Że nic nie przychodzi łatwo, że pojawia się tęsknota za tym, co było, za normalnością, za rzeczywistością sprzed dziecka. Można pomyśleć – nieczuła czarownica, zła baba. Jakie ona ma relacje z dzieckiem?! A prawda jest taka, że wszystkie te gorsze momenty to tylko ułamek czasu, bo nie ma dnia, żeby mój synek mnie nie rozczulał. Więc jestem mu winna sprostowanie – macierzyństwo ma w sobie również i lukier, całą masę lukru. Wystarczy się na chwilę zatrzymać, zastanowić i popatrzeć.

Nie chodzi mi o taki lukier jak w reklamach mleka modyfikowanego i jaki pokazują nam sexy-mamy celebrytki, wiecznie zwarte i gotowe do boju, zawsze w pełnym makijażu. Mówię o tych codziennych, małych, słodkich i często śmiesznych

chwilach, kiedy maluch po prostu rozkłada mnie na łopatki i totalnie wygrywa z moim zdrowym rozsądkiem.

Chwila pierwsza: ketchup

Kto, ja się pytam, no kto mu powiedział lub pokazał, że kawałek ciasta drożdżowego od pizzy macza się w ketchupie, po czym wsadza do buzi i gryzie? Mały obserwator musiał kiedyś nas przyczać – a przecież nie robimy tego często (ostatecznie trzeba trzymać linię!) – i otworzyć sobie odpowiednią szufladkę z tą wiedzą w momencie, kiedy zasiedliśmy we trójkę do wspólnej pizzy. A ja, zamiast jeść, leżałam i kwiczałam. Stary malutki!

Chwila druga: ucho

Chodzi, marudzi, jęczy, zawodzi, nudzi mu się. Chwila ciszy. Wiem, że coś kombinuje, ale celebрую ten moment, bo wreszcie mogę odpocząć od ciągłego stękania. Po chwili przychodzi, jeszcze na niego nie patrzę, grzebie mi w uchu. Zniecierpliwiona pytam: co znowu? Co mi tu grzebiesz? Czego znowu ode mnie chcesz? Patrzę, a on ma w ręku mój kolczyk. Bo widział, jak mamusia zakłada kiedy gdzieś wychodzi, i on też chciał mi ten kolczyk założyć! Absolutny nokaut.

Chwila trzecia: śmietnik

Sprzątam kuchnię, jestem zajęta, mały szwędacz gdzieś tam zwiedza mieszkanie. Mam otwartą szafkę ze śmietnikiem, zapominam o niej. Nagle jak spod ziemi wyrasta szwędacz i oczywiście, jako że zmywarka akurat jest zamknięta, dopada do kosza na śmieci. Co robisz? – pytam – Nic nie wyciągaj! Zostaw to! Nie rusz! – stała litania. Nachyliłam się do niego, żeby go stamtąd wyciągnąć, i co widzę? Moje dziecko przyniosło wymiętoloną chusteczkę. Żeby ją wyrzucić. Do śmietnika. Czasami w beznadziejny sposób brak mi wiary. W siebie i w niego.

I wszystkie te inne momenty, kiedy w dzikim pędzie wieczornego szaleństwa ja myślę, że on znowu przyładowuje mi czymś w głowę albo zrzuci okulary, a on po prostu się do mnie przytula. Kiedy bierze moje buty i próbuje założyć je sobie na nogę.

Kiedy chwyta za krople do nosa i przykłada je sobie... do nosa. Kiedy sam sobie myje brzuch i buzię, albo szoruje zęby, kiedy mu mówię „Zrób szuru-buru!”. Kiedy przychodzi do mnie z moim dezodorantem, podnosi sobie bluzkę i przykłada go do brzucha. I mogłabym tak jeszcze długo wymieniać, bo nie ma dnia, żebyś mnie, synku, nie rozczulał.

Więc kiedy narzekam, kiedy jestem zmęczona, kiedy faktycznie macierzyństwo daje mi więcej pomysłów na teksty realistyczne i trudne niż na peany i pieśni radości, przypominam sobie te wszystkie małe chwile. I wtedy znowu wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

*Z każdym dniem łapię chwile ulotne jak motyle
Na stałe
Koduję we fragmentach bądź całe
Zapamiętałem już ich bez liku
Wszystkie mam w sobie, żadnej w pamiętniku
Zaś w notatniku bądź w kalendarzyku
Notuję zadania i termin wykonania
Paktofonika – „Chwile ulotne”*









